

Rozmaitości

Od filozofów z Uniwersytetu Łódzkiego otrzymaliśmy tekst bardzo zabawny i dość pouczający. To dobrze, że z zabawy płynie niekiedy całkiem poważna nauka. Nie będziemy tendencyjni. Jeśli otrzymamy rozrywkowe – choć nie błahe – propozycje prezentacji myśli filozofów innych orientacji, też je chętnie zamieścimy.

Tropiciele „Ostrza Kwadropilotomii”¹ odnaleźli nieopublikowany

Wywiad z Największym Filozofem XX wieku²

W jednym ze swoich odczytów zauważył Pan, że zainteresowanie filozofią jest ciągle żywe i coraz żywsze, a filozofowie to właściwi myśliciele, ponieważ to głównie w filozofii rozwija się właściwe myślenie. Ale w tym samym odczycie z uporem twierdzi Pan, że jeszcze nie myślimy. Jak Pan tę sprzeczność wytłumaczy?

Człowiek może myśleć, o ile ma po temu możliwość. Sama ta możliwość nie gwarantuje nam jeszcze, że potrafimy myśleć. Potrafić znaczy bowiem: dopuścić coś do siebie wedle istoty tego czegoś i strzec usilnie dopuszczenia tego czegoś.

Zatem filozofom jak dotąd myślenie jakoś się nie udaje?

Okazując zainteresowanie filozofią, wcale nie poświadczają się jeszcze gotowości do myślenia. Nawet to, że przez całe lata zajmujemy się rozprawami i pismami wielkich myślicieli, nie gwarantuje, że myślimy. Zajmowanie się filozofią może nas nawet uporczywie łudzić pozorami, że myślimy, bo przecież „filozofujemy”.

¹ „Ostrze Kwadropilotomii” to samizdatowe pismo Katedry Filozofii Analitycznej UŁ. Określenie „kwadropilotomia” wymyślił Umberto Eco, a do wykorzystania go w tytule naszego pisma skłoniło nas wyznaczenie Pani Profesor Barbary Skargi: „Obca mi jest tak zwana filozofia analityczna, drobiazgowa, dzieląca ten przysłowiowy włos na czworo [podkreślenie nasze – Redakcja]. Dziwnie jest ona jałowa. Zmusza co prawda do precyzji, ale nie do myślenia” (*Tożsamość i różnica* – Przedmowa).

² Osoby, która przeprowadziła wywiad, nie udało nam się ustalić, natomiast wszystkie wypowiedzi Największego Filozofa XX wieku pochodzą z jego książki *Odczyty i rozprawy*, Wydawnictwo Baran i Suszczyński, Kraków 2002, z rozdziałów „Co zwie się myśleniem?” i „Rzecz”. W przytoczonych tekstach pozwoliliśmy sobie dokonać pewnych skrótów i przestawień.

Powiada Pan, że myślenia powinniśmy się uczyć. Ale jakim sposobem mogliśmy tę zdolność posiadać?

Co znaczy – uczyć się? Człowiek uczy się, o ile czyni swe postępowanie odpowiednikiem tego, co z tego, co istotowe, jest mu przyznawane. Uczymy się myślenia, zwracając uwagę na to, co daje do myślenia.

Nasi czytelnicy radzi byłoby wiedzieć, co – Pana zdaniem – daje do myślenia.

Nazwiemy dającym do myślenia to, co w sobie jest do przemyślenia. Wszystko, co wymaga przemyślenia, daje do myślenia. Ale dar ów dany jest zawsze tylko o tyle, o ile to, co daje do myślenia, jest już samo z siebie czymś do-przemyślenia.

Mówi Pan, że aby nauczyć się myślenia, trzeba zwrócić naszą uwagę na to, co daje do myślenia, ale daje do myślenia to, co jest do przemyślenia. Do przemyślenia jest tak wiele, że chciałoby się wiedzieć, na czym powinniśmy przede wszystkim skupić uwagę, aby posiadać zdolność myślenia.

Czym jest to, co najbardziej daje do myślenia? To, co najbardziej daje do myślenia, ukazuje się w tym, że jeszcze nie myślimy.

A więc ucząc się myślenia, należy snuć refleksje nad tym, że jeszcze nie myślimy. Ale przyzna Pan, że wielu ludzi – a zwłaszcza wielu filozofów – słysząc, że jeszcze nie myślą, poczuje się dotkniętymi.

Wydaje się impertynencją twierdzić, że jeszcze nie myślimy. Twierdzenie to głosi jednak coś innego. Powiada ono: w naszym wymagającym namysłu świecie to, co najbardziej daje do myślenia, ukazuje się przez fakt, że jeszcze nie myślimy. Twierdzenie to zwraca uwagę, że to, co najbardziej daje do myślenia, ukazuje się. Twierdzenie to nie posuwa się do lekceważącego sądu, że wszędzie panuje tylko bezmyślność.

A jednak nie zaprzeczył Pan temu, że jeszcze nie myślimy. A jeśli wcale nie myślimy, to nie możemy się obronić przed zarzutem kompletnej bezmyślności. Czy jest sposób, aby się z tego, pożałowania godnego, stanu wydobyć?

To, co wymaga przemyślenia, daje do myślenia. Samo z siebie wzywa nas do tego, abyśmy się ku temu czemuś zwrócili, i to myśląc. To, co wymaga przemyślenia, wcale nie jest przez nas dopiero ustanowione. Nigdy nie polega na tym, że to przedstawiamy. To, co wymaga przemyślenia, daje – daje nam do myślenia. Daje to, co ma przy sobie. Ma to, czym samo jest. To, co najwięcej z siebie daje do myślenia – to, co najbardziej wymaga przemyślenia, powinno przejawiać się w tym, że jeszcze nie myślimy.

Nie brzmi to optymistycznie. Mówi Pan, że to, co wymaga przemyślenia i przez przemyślenie mogłoby nas wyzwolić z bezmyślności, nie jest przez nas ustanowione, a jest tym właśnie fakt, że nie myślimy. Widać – ktoś inny ów fakt ustanowił. Może jakiś „demon zwodziciel”? Przyzna Pan, że jeśli tak się rzeczy mają, to nasza sytuacja przedstawia się raczej beznadziejnie?

To, że jeszcze nie myślimy, wcale nie polega tylko na tym, że człowiek nie zwrócił się jeszcze wystarczająco ku temu, co z siebie chciałoby być przemyślane. To, że jeszcze nie myślimy, pochodzi raczej stąd, że samo to do-myślenia odwraca się od człowieka, a nawet dawno już pozostaje odwrócone.

To, co Pan teraz powiedział, potwierdza moje obawy. Chciałoby się wiedzieć, kiedy zaszło wspomniane tu odwrócenie.

To, co właściwie daje nam do myślenia, nie odwróciło się od człowieka w jakimś historycznie datowalnym czasie, lecz to, co do-myślenia, od dawna utrzymuje się w takim odwróceniu.

Powiedział Pan, że właściwi myśliciele to filozofowie, więc może tylko ich ogarnęła bezmyślność. Zarzucając im to, wyraża Pan po prostu – jak wielu przed Panem – niezadowolenie z aktualnego stanu filozofii. Natomiast trudno byłoby przekonać ludzi o bezmyślności uczonych uprawiających nauki ścisłe. Sukcesy tych nauk dowodzą...

Nauka nie myśli. Nie myśli, bo wskutek swego podejścia i swoich środków pomocniczych myśleć nie może – myśleć tak jak myśliciel. To, że nauka *myśleć* nie może – nie jest brakiem, ale zaletą. Nauka nie myśli. Dla potocznego wyobrażenia jest to twierdzenie gorszące. Nie odbieramy temu twierdzeniu jego gorszącego charakteru nawet wtedy, gdy uzupełnimy je tezą, że nauka, jak każde postępowanie człowieka, jest zdana na myślenie.

Nauka jest zdana na myślenie, a nie myśli. To oczywiście może mieć przykre następstwa. Czy w tej sytuacji ludzkość może mieć nadzieję na przetrwanie?

Dobrze będzie, jeśli możliwie jak najdłużej wytrwamy. Tylko tak bowiem utrzymujemy odległość niezbędną do rozbiegu, z którego komuś może uda się skok w myślenie tego, co najbardziej wymaga przemyślenia.

Domyślam się, że Pan tego skoku jak dotąd nie wykonał. Podobno – tak opowiadają okoliczni bauerzy – przygotowując się do skoku, zajął się pan garncarstwem. Na targowisku we Fryburgu za niemałe pieniądze kupilem dzban. Sprzedawca twierdził, że to Pana dzieło. Czym jest dzban dla Pana jako filozofa?

Czym jest dzban? Mówimy: naczyniem; czymś, co ujmuje w siebie coś innego. Tym, co w naczyniu ujmujące, są dno i ścianki. Owo ujmujące jest z kolei samo ujmowalne za ucho. Dzban jako naczynie jest czymś, co stoi w sobie. Stanie-w-sobie znamionuje dzban jako coś samodzielnego. Dzban jako samodzielność czegoś samodzielnego różni się od przedmiotu.

Zatem dzban nie jest przedmiotem?

Przedmiot może stać się czymś samodzielnym, gdy postawimy go przed sobą, czy to w bezpośrednim postrzeżeniu, czy w przypomnieniowym uobecnieniu. Dzban pozostaje naczyniem niezależnie od tego, czy go przedstawiamy, czy nie. Jako naczynie dzban stoi w sobie. Czy stanie-w-sobie naczynia określa już dzban jako jakąś rzecz? Dzban stoi przecież jako naczynie tylko o tyle, o ile został on doprowadzony do stania. To się zdarzyło i dzieje się dzięki tworzeniu, dzięki wytwarzaniu.

Pan – jak widzimy – znakomicie opanował technikę wytwarzania dzbanu.

Garncarz wyrabia gliniany dzban ze specjalnie wybranej i przygotowanej ziemi. To z niej powstaje dzban. Dzięki temu, z czego on powstał, może on także stać na ziemi, czy to bezpośrednio, czy za pośrednictwem stołu lub ławy. To dzięki takiemu wytwarzaniu powstaje i jest stojącym-w-sobie.

Jakie znaczenie ma to stanie-w-sobie? Czy dzban mógłby nie stać w sobie? A gdyby to było możliwe, czy mógłby nadal być dzbanem?

Stanie-w-sobie wydaje się charakteryzować dzban jako rzecz. W rzeczywistości jednak myślimy stanie-w-sobie od strony wytwarzania. Do stania-w-sobie zmierza wytwarzanie. Atoli w ten sposób stanie-w-sobie jest wciąż jeszcze myślane od strony przedmiotowości.

Co sprawia, że dzban jest rzeczą?

Rzeczowość dzbanu polega na tym, że jest on jako naczynie. Zauważamy ujmujący charakter dzbanu, gdy napełniamy dzban. Dno i ścianki dzbanu biorą na siebie ujmowanie. Powoli jednak! Czy napełniając dzban winem, wlewamy wino do dna i ścianek? Co najwyżej wlewamy wino na dno między ścianki. Gdy napełniamy dzban, wlewany płyn spływa do pustego dzbanu. Pustka jest tym, co ujmujące naczynia. Pustka, owo nic w dzbanie, jest tym, czym jest dzban jako ujmujące naczynie.

Rozumiem to tak: dzban – jako rzecz – jest ujmującym naczyniem, natomiast ujmujące naczynie jest pustką, zatem dzban – jako rzecz – jest pustką.

Atoli dzban składa się ze ścianek i z dna. Stoi on dzięki temu, z czego się składa. Czym byłby dzban, który by nie stał? Co najmniej nieudany dzbanem, a więc wciąż jeszcze dzbanem, takim mianowicie, który ujmuje, lecz – jako stale się przewracający, wylewa zawartość. Jednak wylewać może tylko naczynie.

Jeśli dobrze Pana zrozumiałem, to rzecz ujmująca jest pustką, zatem – być może – naczynie bez dna i ścianek też byłoby rzeczą ujmującą, ponieważ mogłoby ujmować, natomiast byłoby niewątpliwie rzeczą nieudaną, ponieważ natychmiast wszystko by wylewało.

Ścianki i dno, z których składa się dzban i dzięki którym stoi, nie są tym, co właściwie ujmujące. Skoro jednak jest tym pustka dzbanu, to garncarz, który na kole kształtuje ścianki i dno, właściwie nie sporządza dzbanu. Kształtuje tylko glinę. Nie – on kształtuje pustkę. To dla niej, w niej i z niej kształtuje on glinę w określony twór. Od razu i stale garncarz ujmuje nieujmowalną pustkę i w postaci naczynia wytwarza ją jako to, co ujmujące. Rzeczowość naczynia w żadnym przypadku nie tkwi w materiale, z którego ono powstało, lecz w pustce, która ujmuje.

Mam kłopot z pojęciem tego, jak garncarz ujmuje coś, co jest nieujmowalne. Jednakże – jak Pan sam zauważył – fizyka zapewnia nas, że dzban nigdy nie jest pusty; gdy nie ma w nim płynu, jest w nim powietrze. A zatem, czy dzban, jako rzecz, może być pustką?

Skoro przystajemy na naukowe zbadanie rzeczywistego dzbana ze względu na jego rzeczywistość, ukazuje się inny stan rzeczy. Podczas wlewania wina do dzbana, powietrze, które już wypełnia dzban, zostaje jedynie usunięte i zastąpione płynem. Z naukowego punktu widzenia wypełnić dzban znaczy: wymienić jedną wartość na inną.

Powiada się, że wiedza naukowa jest ostateczna. Na czym jednak polega jej ostateczność? W naszym przypadku na przymusie porzucenia wypełnionego winem dzbana i zastąpienia go próżnią, w której rozpościera się płyn. Nauka czyni dzban-rzecz czymś nieważnym, bo nie dopuszcza rzeczy jako miarodajnie rzeczywistych.

Nie jest dla mnie jasne, do czego nauka nas tu przymusza, ale faktem jest, że do czegoś przymusza i to może Pana irytować. Możemy Pana pocieszyć: Pańskie „późne wnuki” odkryją, że nauka to narzędzie przemocy. Ulegając tyranii nauki, moglibyśmy nawet zdezwuować piękną ideę dzbana jako ujmującej pustki.

Domyślam się, że Pańskie praktyki garncarskie wraz z towarzyszącą im refleksją to tylko zabieg wzmacniający kondycję niezbędną dla ostatecznego skoku w myślenie tego, co najbardziej wymaga przemyślenia. Dziękuję za udzielenie wielce pouczającego wywiadu.